

OPIEKUN DZIATWY



№ 8

Czwartek, dnia 23 lutego 1928 r.

Rok II

Wdzięczność dzieci ku rodzicom.

August II, król polski przejeżdżając raz u jednego konno przez pole, spotkał przy uprawie roli pilnego, wesołego wyspięającego chłopaka. Wdał się z nim w rozmowę i po kilku zapytaniach dowiedział się, że rola, którą uprawiał, nie była jego własnością, lecz że tylko jako najemnik pracował, pobierając za to 15 polskich groszy. Przyzwyczajony do ogromnych zbiorów i wydatków, nie mógł pojąć król, jak może człowiek żyć przy tak szczupłym dochodzie, a do tego jeszcze być wesołym, i okazał wręcz swoje zadziwienie. A poczciwy chłopiec ten odpowiedział: Byłoby to jeszcze niezgorzej, gdybym ja sam na siebie ten zarobek miał obracać, ale ja go dzielę na trzy części i tak: jedną obracam dla siebie, drugą na zapłacenie długów, a trzecią składam na kapitał, abym na stare lata mógł żyć z jego procentów.

To było dla króla nową zagadką; prosił więc chłopka, aby mu ją wytłumaczył. Wesoły chłopiec rzekł: Ja dzielę swój zarobek najpierw z rodzicami, którzy już pracować nie mogą, a przez to spłacam dług u nich zaciągniony w swej młodości; powtóre z dziećmi, w których pokładam nadzieję, że mnie także nie opuszczą w starości, a to jest ów kapitał, który składam.

Podziwiał król roztropność poczciwego chłopca, ale daleko więcej, uwielbiał jego szlachetność i przywiązanie do rodziców. Dlatego wynagrodził mu tę szlachetną ku rodzicom miłość, wzięwszy synów jego pod swoją opiekę, a jemu dawszy spory kawał roli na własność. A tak błogosławieństwo umierających rodziców zjednało mu na starość u wdzięcznych dzieci miłość i troskliwą opiekę.

Choć pod ubogą strzechą,
Obok braci, ojca, matki,
Można pędzić dni z pociechą,
Nie wychodząc ze swej chatki.

Praca nam jedna wesele,
Droższe, nad wszystkie dostatki:
A kochani przyjaciele
Nie wyjdą z mej biednej chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka,
Ale zwykle skarb ten rzadki!
Z wielkich pałaców ucieka
Do nędznej pocziwych chatki.

Przy cnotcie, przyjaźni pracy,
Nieba! bądźcie moje światki.
Za tysięcy świetnych pałacy
Nie zamienię mojej chatki.

Karpiński.

NASZ KĄCIK

Kochane Działki!

Podaję dziś kilka waszych liścików, których do środy odebrałem kilka sztuk. Odpowiedzi dawać będę tylko na te liściki, które oprócz zwykle podawanych krótkich życiorysów — rzeczy oryginalne. Skreśliam również takie zdania jak: proszę kochanego Opiekuna o umieszczenie go w przyszłym numerze „Opiekuna Działki”, każdy liścik czekać musi swej kolejki. Bądźcie dlatego cierpliwe. Opiekun.

LIŚCIKI

Wąbrzeźno, dnia 15. 2. 28 r.

K. O! Po raz pierwszy ośmielam się pisać do K. O. Liczę lat 13 chodzę do kl. VI szkoły powszechnej żeńskiej w Wąbrzeźnie. Uczy nas pani Wagnerówna, która względem nas jest bardzo dobra. Rodzice moi abonują „Głos Wąbrzeski” już kilka lat. Najlepiej lubię czytać dodatek do gazety „Opiekuna Działki”. Do pierwszej komunji św. przystąpiłam 4 lipca 1927 r.

Kończę mój liścik i pozdrawiam „Opiekuna Działki” oraz te dzieci, które go czytają.

Jadwiga Krzemińska.

Wąbrzeźno, dnia 15. II. 28 r.

K. O. Ośmielam się pisać do kochanego Opiekuna poraz pierwszy. Liczę lat 13, chodzę do klasy VI-tej szkoły powszechnej żeńskiej w Wąbrzeźnie. Uczy nas pani Wagnerówna, która dla nas jest bardzo dobra. Do pierwszej Komunji św. przystąpiłam dnia 31. 8. 24 r. w kościele parafialnym w Wąbrzeźnie. Gazetę „Głos Wąbrzeski” kupujemy.

Najbardziej podoba mi się dodatek do gazety „Opiekun Działki”. Lubię zwłaszcza czytać te różne piękne powiastki. — Urodziłam się dnia 26. 9. 1914 r. w Ameryce Su-

merset Kątry. Do Polski sprowadziłam się 1921 r. Najweselej było mi w Ameryce. Jest to najbogatszy kraj. Kamienice są wysokie do 55 pięt. W Ameryce jest największy port na całym świecie Nowy Jork. Za 3 lata pojedę z powrotem do Ameryki.

Kończę mój liścik, pozdrawiam kochanego Opiekuna i wszystkich młodych czytelników i czytelniczki.

Helena Gwiżdżówna.

Dziwie się, że nie spodoba Ci się w Polsce i że za trzy lata wracasz do Ameryki! Jako dziecko jednak musisz się stosować do woli rodziców. Spodziewam się, że jeżeli rzeczywiście wyjedziesz do Ameryki, to za pośrednictwem „Opiekuna”, prześlesz swym koleżankom pozdrowienia — Opiekun.

W. Puł owo, dnia 13. II. 28 r.

K. O. Nasamprzód dziękuję Opiekunowi za umieszczenie mojego listu w dodatku. Zarazem dziękuję za kalendarz, który już odebraliśmy. Cieszę się z tego, że niejeden z murzynków przyjmie wiarę Chrystusową za przyczyną małych czytelników „Opiekuna Działki”. Posyłam więc i ja także datek, aby jaknajwięcej mogło się nawrócić do Boga. Czy czytałam książkę, której tytuł podałeś Opiekun, donoszę, że nie.

Teraz kończę mój list i pozdrawiam Opiekuna oraz tych, którzy czytają „Opiekuna Działki”.

Z uniżeniem

Marta Heberlejówna.

Za Twój hojny dar tj. 2 zł. na murzynka — oby Ci Bóg zapłacił. Książkę pt.: „Sieroca Dola” przysyłam Ci pocztą. Opiekun.

Uciaż, dnia 16 lutego 1928 r.

K. O! Ośmielam się napisać po raz pierwszy liścik do kochanego Opiekuna. Liczę lat 9 chodzę do szkoły powszechnej i to do III oddziału. Uczy nas pan nauczyciel Marchlewicz, dla nas jest on bardzo dobry. Ojciec mój jest rolnikiem.

„Głos Wąbrzeski“ abonujemy od chwili założenia tego pisma. W domu mam jeszcze trzech braci i dwie siostry. Do szkoły uczęszczam sama. Teraz przesyłam mały datek na murzynka i to 50 groszy. Kończąc mój liścik i pozdrawiam kochanego Opiekuna.

Stefanja Szczerbicka.

Oby takich dziattek, które chociaż 50 gr., a nawet i mniej składały na zbożny cel więcej było. Za datek liścik — Bóg zapłać! — Zwracam Ci tylko na jedno uwagę, aby znaczków nie przyklejać do listu.

O.

Węgorzyn, dnia 17. 2. 28 r.

K. O! Z upoważnienia starszych dzieci naszej szkoły piszę ten liścik do Kochanego Opiekuna. Ojciec mój abonuje już od dawna „Głos Wąbrzeski“ i ja polubiłam bardzo dodatek tej gazety „Opiekuna Działwy“. Bardzo mi się podobają owe liściki, które koleżanki i koledzy z innych szkół piszą. Ostatni numer tej gazetki dla młodzieży zabrałam ze sobą do szkoły, aby liściki te przeczytać koleżankom. Te się tak ucieszyły i do tego stopnia były zachwycone, że wszystkie chciały pisać do Kochanego Opiekuna i dołączyć mały datek dla nieszczęśliwych murzynków. Ponieważ Kochany Opiekun z pewnością nie mógłby wszystkich liścików w dodatku umieścić, zostałam upoważniona, w imieniu wszystkich napisać list, a zarazem zebrane w naszej szkole pieniądze przestać. Zebrałyśmy 15,55 zł. Ponieważ obawiam się, żeby pieniądze z listu nie zginęły, przesyłam je przekazem pocztowym. Gorąco życzymy sobie, aby za te dary kilka dusz tych nieszczęśliwych murzynków dostało się do nieba. Kochany Opiekun z pewnością jeszcze nie zna naszej wioski. Mieszkamy tuż na krańcu powiatu, przed drzwiami mamy powiat toruński. Wioska nieduża lecz, schludna, leżąca nad szosą do Chełmży. Mamy ładną szkołę w starym pałacu. W szkole mi się bardzo dobrze powodzi, ponieważ uczęszczam już 3 rok w najwyższym oddziale, a dwa lata, jako pierwsza uczennica. Z końcem tego roku szkolnego zostanie zwolniona. Nasz pan nauczyciel urzą-

dzi w tym roku z nami większą wycieczkę do Ciechocinka. — Od Torunia będziemy jechali statkiem. Nie możemy się doczekać tego dnia, zebrałiśmy już sporo pieniędzy. Ucieszyłabym się, skoro K. O. nadesłałby nam kilka egzemplarzy dodatku „Opiekun Działwy“ w którym ten liścik będzie wydrukowany.

Z serdecznym pozdrowieniem od wszystkich ofiarodawców

Wikcia Ligajówna

Ofiary na wykupienie murzynka złożyli:

M. Kasińska, 1,00 zł. E. Kuligowska, 70,— W. Ligajówna, 1,00 A. Kordasówna, 1,00 E. Witkowska 1,00 Malczewska, 1,00 A. Hałas —,50 M. Hałasówna, —,50 Rhodowa, 2,00 Boczek, 1,00 Chmieliński, 1,50 Grzeszewski, 1,00 Krystkowiak, 1,00 J. Ligajówna, —,50 S. Ligajówna, —,50 A. Hajdukiewiczówna, —,35 A. Sarnowska, —,30 Z. Hajdukiewicz, —,50 S. Muzalewski, —,20 H. Köhn, —,20 razem 15,55 zł

Zaden dotychczas liścik nie ucieszył mnie tak bardzo jak ten! zapytacie się dlaczego. Otóż z listu tego wynika, że dzieci szkoły Węgorzyn 1.) zrozumiały potrzebę złożenia ofiary na rzecz murzynka 2.) zrozumiały że niemożliwym byłoby dla mnie umieszczenie 20 liścików z jednej wsi 3.) znalazły drogę — mianowicie wszystkie napisały jeden list.

Na tem miejscu składam podziękowanie Wikci Ligajównie, że umiała zachęcić swoich towarzyszy do złożenia daru. Jako nagrodę za to przesyłam jej osobną pocztę, książkę powieściową pt.: „Sieroca Dola“.

Oby śladem dzieci szkoły Węgorzyn poszła cała młodzież powiatu. Opiekun.

Wąbrzeźno, dnia 13. II. 1928 r.

K. O. Pierwszy raz piszę liścik do Opiekuna Działwy. Mam lat 10 chodzę do klasy IIIa powszechnej męskiej. Uczy nas zacny nauczyciel pan Aberle i jest bardzo dobry. Urodziłem się 14. II. 1918 r. w Łańsku powiat Olszty na Warmji. Gdy byłem 2 lata stary przybyłem do Polski do Torunia i mieszkałem 2 lata. Potem zprowadziliśmy się do Wąbrzeźna. Kończąc mój liścik pozdrawiam Kochanego Opiekuna i życzę jaknajwięcej czytelników.

Wiktor Czcicka.

Straszny wypadek.

Mały Jasiak pozostał sam w chałupie na całe popołudnie, gdyż rodzice udali się z jego starszym rodzeństwem w pole, bo były akurat żniwa, więc pracował każdy przy zbożu jak mógł i umiał.

Jasiak liczył zaledwie sześć lat życia, zatem nie przydałby się tam na nic; zresztą z robót gospodarskich czasami tylko pasał gęsi, ale i te dziś zabrała ze swojemi na pastwisko Zośka od sąsiadów, starsza i roztropniejsza od Jaśka, która doskonale umiała dopilnować ptaki przed pójściem w szkodę.

Na dworze było bardzo gorąco więc Matula kazała Jaśkowi siedzieć w domu i pilnować chałupy, a nikogo obcego nie wpuszczać.

Jaś zamknął drzwi wejściowe na haczyk i zajął się zabawkami swojemi.

Na progu izby za drzwiami wierny Kruczek warował i pilnował obejścia, poszczekując od czasu do czasu.

Jaś miał swoje zabawki w kącie chałupy koło komina; był tam wvstrugany przez Tatkę konik drewniany, składający się z wyciosanej głowy, niby końskiej, na kiju osadzonej, na którym to koniu — Jasiak lubił harcować po izbie i po podwórzu; było też kilka barwnych guzików i stare pudełko od zapalek, powiązane razem, które tworzyły pociąg z dużą szyszką jodłową na końcu, jako lokomotywa.

— Pojadę do miasta, postanowi Jasiak, wsiadł na swego drewnianego rumaka i popędził w podskokach dookoła izby, aż roje much zerwały się z okien

— Nie, zawołał po chwili, — do miasta jedzie się koleją, a nie tak — i postawił konika swego w kącie.

— Chodźcie do mnie wagony, pojedziemy do Warszawy, rzekł i ją ciągnąć za sobą na sznurku pociąg z pudełek, ale i ta zabawa znudziła go w krótkce.

— Wiem co zrobię, będę miał duży pociąg, pomyślał po chwili — i wprowadzając myśl w czyn; wyciągnął dwie ławy na środek izby, parę krzesel, oraz stołek z pod pieca, ale pociąg ten, choć przedstawiał się okazale — był jednak bardzo pusty, jeden bowiem tylko Jasiak miał nim jechać...

— Naładuję towarów, to będzie lepiej wyglądało, szepnął sobie malec z cicha i zaczął układać na krzesłach i ławach różne przedmioty domowe: więc poduszki które ściągnął z posłania, kilimy, wreszcie łyżki i miski i tak dalej, wreszcie zabrakło mu tych „towarów“, jał więc przeglądać wszystkie kąty, by coś jeszcze do pociągu załadować.

Nagle Jasiak stanął jak wryty; wysoko za piecem w ciemnym schowanku, spostrzegł pudełko z zapalkami, których mu nigdy rodzice do rąk nie dawali, przestrzegając przed dotknięciem i użyciem ich.

(Dokończenie nastąpi).